

Dehumanizacja – między elitą a masą

18 sierpnia 2024

Co najmniej od czasów pierwszej rewolucji przemysłowej mamy do czynienia z procesem dehumanizacji, którą wdrażają wąskie, socjopatyczne „elity”. Nie wiadomo do końca, kim oni są: mogą to być istoty nie pochodzące z Ziemi, dysponujące zaawansowanymi możliwościami technologicznymi. Ich celem nie jest raczej pomoc w rozwoju ewolucyjnym człowieka, ale kontrola i eksploatacja lub też pozbywanie się ludzi, jeśli już nie są potrzebni.



Skoro zniesiono niewolnictwo, to dlaczego „panowie” odbierają nam pieniądze, decydują co możemy jeść, pić, kupić, wiedzieć i jak troszczyć się o zdrowie?

Nawet jednak jeśli nie przyjmiemy tak „fantastycznej” hipotezy, że jesteśmy pod kontrolą kosmitów, to problem pozostaje. Wydaje się bowiem że w łonie demokracji można zauważyć coraz silniejsze syndromy systemu neofeudalnego, który kamufluje swój feudalizm retoryką wolnościowo-wyzwoleńczą. Nie chodzi bynajmniej o dobro dyskryminowanych grup społecznych, ale o zniewolenie większości pod płaszcem wyzwolenia mniejszości.

Można by jednak zapytać: przecież wszyscy posiadamy podobną świadomość, dlaczego nie znajdziemy jasnej linii dialogu i

porozumienia dla dobra wszystkich?

Wydawałoby się więc, że za nasze człowieczeństwo odpowiada świadomość. Świadomość jednak jest niewielką częścią naszego życia. Sięga ona głębi przeszłości, wyłania się z tego, co nieświadome, posiada różne stopnie aktywności itd. Ponieważ jednak za cenę świadomości uwolniliśmy się (przynajmniej częściowo) od instynktów, to warunkiem naszego przetrwania stał się „zmysł moralny”, świadomość dobra i zła. Świadomość dobra i zła jest jednym z warunków wolności, czego nie może zaakceptować stwórca człowieka przechadzający się po ogrodzie rajskim „w porze południowego wietrzyku”. Można oczywiście zapytać, dlaczego człowiek nie może stać się taki jak jego Stwórca (czy też stwórcy – Elohim) i dlaczego jest wypędzany z raju? Trzeba było nie wprowadzać zakazu, wtedy nie byłoby problemu, a człowiek nawet nie domyśliłby się, że znajdują się tam owe słynne drzewa! Okazuje się też, że nie jest to wcale taki raj, skoro znajduje się tam przebiegły Wąż – manipulant i intrygant. Stwórcy człowieka obawiają się ponadto, że zerwie on owoc wiedzy znacznie poważniejszej niż tylko ta, która wydaje go na pastwę walki dobra ze złem. Może zacząć żyć wiecznie...

Wspomniana „elita” również posiada świadomość, jednak jest to świadomość, która wydaje się być pozbawiona moralnego zmysłu – przynajmniej w stosunku do ludzi. Sprowadzenie bowiem chorób, zatruwanie środowiska, nieustanne okłamywanie, ośmieszanie przejawów człowieczeństwa, jawnie lub skrycie okazywana pogarda, pauperyzacja i wreszcie pozbawianie życia – są to działania wdrażane najpierw w krajach „eksperymentalnych”, gdzie próbuje się stosować różnorodne techniki gettoizacji społeczeństwa jako swoistej „masy” biologicznej.

Posiadanie świadomości pozbawionej zmysłu moralnego i fundamentalnej empatii wywodzi się prawdopodobnie z fantazji Maxa Stirnera oraz urojeń nieszczęśliwego Fryderyka Nietzschego. Jako zapoznany geniusz, Nietzsche przeniósł swoją megalomanię na nadczłowieka, werbalizując ukryte tęsknoty

„elity” do rządzenia światem. Idąc po tej linii, niektórzy uwierzyli w swoje „nadczołowieczeństwo”, co uwalniało ich z empatii i pozwalało dowolnie wskazywać na wrogów aktualnych lub potencjalnych (por. film „Surrogates”). Uzyskiwanie świadomości kosztem instynktów musi się łączyć z ustanawianiem kryteriów dobra i zła – co jest warunkiem przetrwania i rozwoju, zarówno populacji jak i jednostek. Patologiczne przekonanie o własnej, nieomal gatunkowej, wyższości nad innymi prowadziło z kolei do wdrażania metod totalitarnych – zwykle uzasadnianych jakąś konstrukcją ideologiczną.

W imię realizacji swoich celów antyludzie opanowali więc techniki kamuflażu. Szczególnie ważną linią tego kamuflażu jest prawo. Chodzi o takie sformułowanie prawa, aby ogół społeczeństwa uważał je za potrzebne i konieczne do zachowania „bezpieczeństwa”, a także że ci, którzy chcą wolności, zagrażają „normalnemu” życiu. Dlatego też cały aparat prewencji staje się w coraz większym stopniu podstawowym elementem systemu odbierania wolności i „praw człowieka”. Aby jednak prawo było bezprawiem trzeba koniecznie dokonać cyrkowej ekwilibrystyki słownej mającej na celu pokazanie, że nie tylko „wszystko jest względne”, ale że dobro jest złem a zło dobrem.

W ten sposób można znaleźć bat na każdego bez stosowania tak „niecywilizowanych” metod jak obozy pracy, tortury itp. Każda jednostka czy organizacja usiłująca w nadmierny sposób zmanifestować wartość wolności i prawdy może więc, w majestacie „prawa”, zostać spacyfikowana, najczęściej nie wprost, ale pod jakimkolwiek pretekstem – np. „mowy nienawiści”. Przestępców i niewinnych nie wskazuje już ogólnoludzka norma oparta o zmysł moralny, ale odpowiednio skonstruowane prawo, które, pod pretekstem rzekomego uniwersalizmu aksjologicznego, znajdzie sposób na pacyfikację „anarchistów” i „faszystów”. Zadaniem takiego prawa jest odbieranie właściwości człowieczeństwa, czyli prawdy, wolności, empatii itd.

Konstruuje się i zakłada różnorodne pułapki prawne, wpadają w nie niczego nieświadomi, porządni i uczciwi obywatele niezdający sobie sprawy z pajęczyn, w które będą wpadać tak czy inaczej. W większości do nich należymy, ponieważ jesteśmy „zarządzani strachem”. Przykład tzw. „pandemii” pokazał, jak łatwo można wprowadzić całe społeczeństwa w psychozę strachu – a jeśli to nie pomaga, to np. zablokować konta (Kanada).



Dawniej ludzie przynajmniej rozumieli, że są niewolnikami.

Działań takich nie podejmują się zwykli ludzie, ale istoty, które uważają człowieka za rodzaj zwierzęcia przeznaczonego co najwyżej do pracy w polu, pozbawionego wrodzonej godności. Po wyczerpaniu się energii zwierzęcia roboczego zaprowadza się je do rzeźni – gdzie znajduje się ludzka rzeźnia? O tym może innym razem.

Stopień wdrażanego kamuflażu jest chyba najwyższy w historii. Za jego pomocą osiąga się dwa cele: pierwszy to uprawomocnienie wszelkich antyludzkich działań, włącznie z zatruwaniem środowiska i „utylizacją” niewygodnych, szczególnie tych najsłabszych i najmniej przydatnych. Drugi cel to pacyfikacja wszystkich, którzy nie dali się uśpić (przypomina się film pt. „They Live”) i dostrzegają syndromy neototalitaryzmu. Stąd na przykład zdecydowana marginalizacja humanistyki w obszarze badań naukowych, nacisk na wąski, postpozytywistyczny empiryzm, pragmatyzm itd.

Działania w zakresie humanistyki mogą przecież pobudzać odruchy empatii i człowieczeństwa (tu przypomina się z kolei film pt. „Equilibrium”). Dlatego właśnie promuje się antyludzką sztukę pozbawioną nie tylko piękna, ale jakiegokolwiek głębszego przekazu. Chodzi o to, aby ośmieszyć i obrzydzić człowieczeństwo, zdehumanizować człowieka i zalegitymizować różne formy ludobójstwa. Obrzydzanie człowieczeństwa widoczne jest m.in. w grach komputerowych, które mają ogromny wpływ na mentalność młodzieży. Przykładem może być gra pt. „Detroit become human”, w której ludzie przedstawieni są od najgorszej możliwej strony, natomiast androidy mają być intelektualnie i moralnie znacznie lepsze od człowieka. W ten sposób, na razie na poziomie pozornie niewinnej gry przygodowej, buduje się ideologię uzasadniającą „użyłizację” ludzi, którzy są tak okrutni wobec „szlachetnych i moralnych” androidów, realizujących heroiczne ludzkie cnoty.

Można więc postawić pytanie: czy faktycznie pragniemy prawdy i wolności?

Autorstwo: Deacon St John

Źródło: WolneMedia.net